

## KRYSTYNA CARMİ

ur. 1932; Obertyn

Miejsce i czas wydarzeń	Obertyn, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Obertyn, II wojna światowa, areszt, pomoc policjantów, Tońko Stangret, Weronika Stangret

### Areszt w Obertynie i pomoc policjantów

Policja miała siedzibę w domu mojego wujka, brata ojca. Przyszłam tam, na straży stał policjant, nie pamiętam, co powiedziałam wtedy. Wziął mnie za rękę, otworzył taką żelazną bramę – taką dużą bramę, gdzie była piwnica mojego wujka – i tam był taki jakiś mały pokoik. Wrzucił mnie do tego pokoiku, tak mnie pchnął i zamknął. Tam było ciemno. Nie wiem, jak długo tam byłam, chyba do czasu kiedy zaczęli przychodzić urzędnicy. I nagle otworzyli te drzwi i stanął taki wielki policjant. Ja tak patrzyłam na niego tak do góry, byłam taka malutka. Patrzył na mnie i nic nie mówił. Ojciec nam zawsze mówił, żeby się nie płaszczyć i zachować godność. Nie wiem, czy jakby bili, męczyli, tobym zachowała godność, ale w każdym razie próbowałam. I ja mu mówię tak: – Co tak zostawiłeś tę bramę szeroko? Myślisz, że będę uciekać? Ja tu sama przyszłam. Tam było okno takie zakratowane, stała prycza, on wziął taki taboret i postawił przy tym oknie, potem wziął mnie na ręce, posadził mnie tam i mówi: – Patrz. Zamknął tę żelazną bramę i poszedł. Później przyjechał komendant, zawołali mnie na górę na protokół. Ten komendant mi mówi tak: – Najpierw chodź, zrobimy spacer po piwnicy. Pokażesz mi, gdzie twój wujek schował złoto. To powiedziałam: – Nie wiem, gdzie mój wujek chował złoto. A jakby chował, to by mi nie powiedział, bo bym dzisiaj wypaplała. Tak mu powiedziałam, pamiętam to jak dziś. – No, to chodź, będziemy spisywać protokół. No, to co masz do powiedzenia? Kto cię tu przyprowadził? Powiedziałam: – Nikt mnie nie przyprowadził, przyszłam sama. – Jak to przyszłaś sama? – No, przyszłam sama. – Powiedz kto cię przyprowadził? Ja mówię: – Nikt mnie nie przyprowadził, przyszłam sama! – I co masz jeszcze do powiedzenia. To ja mu powiedziałam taką bajkę: – Był taki kwiatusek, najpierw zerwaliście koronę, potem złamaliście łądygę, a teraz wyrwacie korzonek. To było po ukraińsku, dobrze brzmiało. Później on to opowiedział swojej żonie, to się poroznosiło po całym Obertynie. Po wojnie mi opowiadali ten mój protokół. Zrobili wyjątek, że posłali mnie do kuchni na obiad. Był tam taki duży stół, siedziałam przy tym stale. I nagle kto wchodzi? Ni mniej ni więcej tylko mój Romanyca, ten policjant.

Usiadł naprzeciw mnie i tak nie podnosząc głowy, znad talerza mówi do mnie: – Skąd tu przyszedłaś? A ja mu na to odpowiedziałam: – A czemuś ty nie przyszedł po mnie na strych tam do Żukowa, jak mi obiecałeś? To on mi mówi: – Miał po ciebie przyjechać Tońko i on się spóźnił, nie dojechał i tak się stało. Stało się, to się stało. I wszedł nagle taki jeden, nazywał się Hucu, on wykonywał te wszystkie egzekucje, on zabił moją siostrę, moich rodziców. Romanycia mówi: – Widzisz, nawet Hucu nie chce patrzeć na ciebie, bo mu ciebie żal. Na tym się skończyła rozmowa, wróciłam z powrotem do tej piwnicy. Wtedy w Obertynie był odpust. Ja tam siedziałam przy tym oknie i przyszły moje nianie – Marynia, Karola, Frania – te, co mnie wychowywały, jak byłam mała. Stały przy tym oknie i płakały. A ja nie, ja byłam dumna. Stale przychodzili tam, patrzyli na mnie jak na małpę za kratkami, pełno ludzi było. Potem przyszły moje koleżanki z klasy, popatrzyły na mnie i poszły sobie. I wtedy jak one się odwróciły, ogarnął mnie taki straszny żal. Powiedziałam: – Panie Boże, czemu tak się dzieje, co ja złego zrobiłam, że one są wolne, a ja nie mogę, ja mam umrzeć? Dlaczego tak jest? Strasznie mi było żal. I tak przesiedziałam tam do nocy.

Tońko Stangret, [o którym mówił Romanycia], to był taki cwaniak, on grał w orkiestrze i był szewcem, jego żona dużo Żydów uratowała – Weronka, bardzo odważna kobieta. Ta Weronka spotkała żonę komendanta gdzieś tam w mieście i powiedziała: – Powiedz mi, co byś ty zrobiła – ja się potem dowiedziałam o tym – gdyby twoje dziecko skazane było na śmierć. Ona powiedziała: – Robiłabym wszystko, żeby je uratować. To ona powiedziała: – To ratuj, pomóż mi. Jak one to zrobiły, nie wiem. W każdym razie w nocy otworzyły się te żelazne drzwi i wprowadzili chłopaków, dwunastu chłopaków, którzy mieli iść na przymusowe roboty. Wsadzili ich do tej samej piwnicy. Weszła z nimi mała Weroncia z lampą. – Soniu, Soniu gdzie ty jesteś? Pan Bóg z tobą. I wyszła. Ja oczywiście nic nie widziałam, ale znów jakaś nadzieja taka. To była taka waga między chęcią życia, a [postawą] – mam dosyć. Rano podjechały pod tę piwnicę cztery furmanki. Na trzech posadzono po czterech tych chłopaków i jednego policjanta, a mnie na ostatniej furmance z dwoma policjantami. Znów cały Obertyn był, płacz, patrzyli na mnie – pamiętam – dobrzy ludzie. I wtedy sobie zdałam sprawę, że jadę na śmierć. To było trzydzieści pięć kilometrów, mieli ich zawieźć na roboty tam do tej Horodenki, ja jechałam z nimi ostatnią furmanką. I oni coś mi chcieli dać jeść. To ja mówię: – No, nie będziecie robić ze mnie kielbasy. To on mi mówi: – A ty wiesz, że twoje siostry jadły, nawet jak jechały na śmierć? To ja na to nic nie odpowiedziałam – pamiętam – i zawiązałam sobie chustkę tak jeszcze mocniej. A jeden do drugiego powiedział po niemiecku: – Patrz, ona nie chce, żeby ją rozpoznać. I było takie milczenie całą drogę. W pewnym momencie była kapliczka, ja widziałam, że oni coś mazali, mieli taką listę i coś tam mazali. A co oni zrobili? Oni wymazali moje nazwisko i wsadzili nazwisko – żeby się zgadzało – jakiejś kobiety, która już nie żyła, która już dawno zginęła. I to widocznie była taka umowa i specjalnie posłali tego Romanycię. I posłali mnie nie na gestapo do Kołomyi, tylko posłali mnie do Horodenki. Tam, gdzie właściwie nie powinni mnie byli posłać według

protokołów. Przyjechaliśmy na takie olbrzymie podwórze. Zabrali tych wszystkich robotników, gdzieś tam ich zaprowadzili i mnie zostawili samą na tej furmance. I ja wtedy pomyślałam – uciekać? No, gdzie uciekać, dookoła takie mury, a na rogu stoi strażnik. To siedziałam na furmance i tak mówiłam do siebie: – Widzisz, tego drzewa już nie będziesz widziała nigdy i tego domu więcej nie zobaczysz. Teraz się żegnaj, bo już za chwilę ciebie nie będzie. I tak sobie rozmawiałam, żegnałam się ze światem. I nagle przychodzą obaj policjanci, biorą mnie, kazali mi z tej fury zejść. Idziemy w kierunku tej bramy, serce mi waliło. Wiedziałam – to już koniec, ale to nie będzie długo trwało, to już koniec. Jechała dorożka i jeden tak strzelił palcami, gwizdnął na tę dorożkę. Dorożka się zatrzymała, kazał mi wejść, ja widzę, że my jedziemy z powrotem właściwie, w tym samym kierunku, skąd przyjechaliśmy. I oni zaczęli do mnie prędko mówić, Romanycia mówi do mnie tak: – Ty widziałaś tę kapliczkę? Pójdiesz teraz do tej kapliczki, my cię tam zawieziemy i Tońko po ciebie przyjedzie. Ja czułam, jakbym dostała skrzydeł. Wyskoczyłam z dorożki i wpadłam do tej kapliczki. Zaczął padać deszcz, tam się ktoś modlił. A obok tego było żyto, takie niziutkie żyto, nie takie wysokie jak tam w Żukowie. Ja się położyłam w tym życie i usnęłam, po prostu z tego wrażenia usnęłam. I nagle ktoś mnie budzi, taki wysoki mężczyzna stoi i trzyma piętękę chleba. Krzyknęłam: – Kto ty jesteś? Kto ty jesteś? To mówi: – Spokój, spokój Soniu, to ja, Romanycia. Masz chleb i czekaj na Tońkę. Dał mi chleb i poszedł. W nocy ja się obudziłam, znajomy zapach, te same robaczki, te same myszy. Czułam się jak w domu. Potem napisałam taki wierszyk „Jak mysz”.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-11-17, Riszon le-Cijjon
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"